Biblioteka
Główna
UMK Toruń
332 250

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI





POD ZNAKIEM POETÓW



WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI

NIM SERCE UCICHŁO



WARSZAWA MCMX J. MORTKOWICZ



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

332250

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

D. 200/68

Kochanej Pannie Marji
w dzień Imienin. 8/XII-24 r.
Wilno-
Stefa Dziewiczówna

O PRZYJDŹ!

O przyjdź, jesienią —
Wdziej szatę lekką, białą, zwiewną,
Pajęczą;
Rzuć na hebanowe swoje włosy
Perły rosy,
Lśniące zimnych barw
Tęczą.

O przyjdź, jesienią —
Owiana skargą tęskną, rzewną
Żórawi,
W dal płynących szarą niebios tonią,
Tchnąca wonią
Kwiatów, które mróz
Krwawi.

O przyjdź, jesienią —
W chwilę zmierzchu senną, niepewną —
I dłonie
Swe przejrzyste, miękkie, woniejące
Na cierpiące
Połóż mi skronie —
O Śmierci!...

UKRZYŻOWANIE.

Dusza ma cierniem uwieńczona,
Na białym krzyżu twego ciała
Przybita pragnień mych gwoździami,
Schyliwszy głowę, zwolna kona.

Ja sam, jak Judasz Iskariota,
Za twój namiętny pocałunek,
Na dreszcz wydałem ją konania...
Ach, mnie przeraża ta Golgota!

LILIA.

Ziejąc zatrute, zgniłe tchnienie,
Stęchłych wód tonie ołowiane
Leżą, bezwładnie odrętwione,
Wsłuchane w własne swe milczenie.

Patrząc na wód tych czarne tonie,
Białością swoją przerażona,
Chłonąc wyziewy ich zatrute,
Lilia omdlałe schyla skronie.

PRÓŻNIA.

Drzewo samotne, obnażone,
Podnosi chude swe ramiona,
Rozpaczy hymny śle chropawe
Do stalowego nieba próżni.

Pod drzewem stoi krzyż zmurszały,
Na nim rozpięty Chrystus kona,
Wznosząc swe oczy beznadziejne
Do stalowego nieba próżni.

Pod krzyżem dusza ma cierpiąca
Z otchłani czarnej swej nicości
Wznosi pragnienia obłąkane
Do stalowego nieba próżni.

ANIOŁ PAŃSKI.

Łkają przeciągle dzwony nieszporne,
Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Snują się zwolna mroki wieczorne.

Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic,
Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Mdlejących kwiatów snują się wonie.

Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Mdlejących kwiatów snują się wonie:
Na trumnie więdną święcone palmy.

Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Oczy przysłania opona mglista,
Na trumnie więdną święcone palmy:
»Niech światłość świeci Jej wiekuista«.

Oczy przysłania opona mglista;
Kolana, same, gną się, pokorne —
»Niech światłość świeci Jej wiekuista«
Łkają przeciągle dzwony nieszporne.

NADCHODZI NOC...

Nadchodzi noc; słońce strwożone ucieka
I broczy krwią.
Promienie jego najkrwawsze
Przez oczy
W mózgu mojego głąb
Zapadły.
Już przeszła noc. Ciemności najtwardsze wieka
Spadły na oczy:
Strwożony, wstecz zwracam wzrok —
W mózgu mojego głąb —
I widzę, jak w mojej krwi
Skąpane słońca promienie
— Najkrwawsze —
Goreją w żar i blask,
Przed którym noc pierzcha
Na zawsze!

DUCHOWI TWEMU.

Duchowi Twemu w pomoc leci duch mój bratni —
Pędzi, leci ze świstem, jak pocisk armatni;
Uderza w mur więzienny, wybija w nim wyłom,
I drogę wskroś otwiera jasnym słońca siłom.

Ciemność na nas uderza jedną zbitą ławą:
Poszarpana na sztuki — juchą broczy krwawą;
Ucieka wstecz, w kryjówki najgłębsze zapada,
Zaczaja się i zdradnie do skoku układa.

Lecz duch mój czujny światła kieruje tam gońce;
Na łuków ich napiętej cięciwie drżą groty,
Niecierpliwie hamując niekiełznane loty:

I oto duch twój wolny z ciemności chaosu
Wyłania się i patrzy w mroczne tajnie losu,
A blasków aureolą lśni nad tobą słońce.

CZAS ŻARÓW...

Czas żarów południowych płomiennego stepu:
Na pustyni bezbrzeżnej hymny lazurowe
Nieskończonej otchłani błękitnego sklepu;
Rozciągnięte lubieżnie na piaskach lwy płowe;

Miedź lśniąca, metaliczna pełzających gadów;
Uparty, monotonny, ciągły syk szarańczy;
Pościg strusiów, szalonych pustyni nomadów;
*Taniec palmy na jednej nodze opętańczy *).*

A nagle — srebrne szmery i piany potoku,
Szum jodeł zawieszonych u przepaści stoku,
Przedświtu wiosennego najświętsza godzina,

I biała epifania kapłanki Odyna
Z brzękiem pszczół w jej włosów złocistych pożarze:
— Zbłąkanej karawany mych myśli miraże!

*) Nietzsche.

OSTATNIA WIECZERZA.

Płonie siedmioramienny świecznik. Tajemnicza
Spełnień godzina przyszła: ostatnia wieczerza.
Konieczność przeznaczonej chwili strach odmierza
I nagli nieruchomą stałością oblicza.

Mistrz zasie w duchu ucznie swe wszystkie oblicza,
I łamie chleb sytości dla pożądań zwierza:
— »Oto jest ciało moje nowego przymierza« —
I spożyli chleb przaśny. »O sytość zwodnicza!

O kłamstwo! o nikczemne okruchy pszeniczne!
Gdzie jesteś pierworodne jagnię liturgiczne?«
A mistrz tymczasem kielich podawał im wina:

»Pijcie, to jest krew moja za świata zbawienie«.
I pili! Judasz tylko ujrzał wypełnienie
I wyszedł — za nim w tropy Przenajświętsza Wina.

PRZĄDKA.

Na wyciągniętych deszczu strunach
Wiatr wzdycha, jęczy i łka;
Na miękkich pajęczyn całunach
Królewna tka.

Jej ręka leciuchna i żywa,
Szybka, jak białych lot chmur,
Układa mych tęsknot przędziwa
W przedziwny wzór.

I kwiaty zabrane mej wiośnie,
Zieleń umarłych już łąk,
Znów płoną, wskrzeszone miłośnie
Czarem jej rąk.

BARWY, GŁOSY, WONIE.

Barwy błyszczące, jasne, lśniące, migotliwe;
Wonie odurzające, mocne, rozkoszne, upojne;
Głosy tryumfem brzmiące, zwycięskie, zgiełkliwe —
Barwy, wonie i głosy sprzeczne, niespokojne

Zwolna cichną, szarzeją, zmilkają i bledną,
Wirują, płyną w zmierzchu senne, mgliste tonie,
Zlewają się ze sobą, stapiają się w jedną
Ukojenia harmonię: barwy, głosy, wonie.

POD BALDACHIMEM DRZEW.

Pod baldachimem drzew,
W blasków słonecznych sieci,
Na barwnym, miękkim kobiercu
Traw, ziół i kwieci:
Sen, cisza, ukojenie —
(Czy w naszem sercu?).

Wiatru nadpłynął wiew,
Szemrzą zbudzone liście,
Deszcz pyłów złocistych prószy,
Drżą kwiatów kiście:
Ruch, życie, upojenie —
(Czy w naszej duszy?).

KWIATY.

Kwiaty grzechu, zepsucia, o kwiaty pokuszeń!
Wabiące zmysły moje czarem i urokiem
Nieznanych, tajemniczych rozkoszy i wzruszeń...
— Pokąd na was cielesnem spoglądałem okiem —

Dziś wiem już, że jesteście na kształt trybularzy,
Z których płynie ku niebu wciąż ofiara woni;
Dziś wiem już, że w odblaskach waszych barw się
Modlitwa uroczysta pól, lasów i błoni. [żarzy

Kwiaty święte, anielskie, kwiaty modlitewne!
— Odtąd nigdy nie będą zrywać was me ręce —
Z kielichów swych tęczowych ślijcie wonie zwiewne
Królowej ziół i kwiatów, przeczystej Panience.

TRYUMFY

[CZTERY SONETY, PISANE RAZEM Z BRATEM POETY, WINCENTYM]


BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

OJCU SWOJEMU SYNOWIE
STANISŁAW I WINCENTY.

Nowych światów odkrywcy, niespokojni gońce,
Ścigający swym wzrokiem Hesperyd ogrody,
Zwińcie żagle już wzdęte! Na niepewne wody,
O żeglarze! wstrzymajcie korabie płynące.

Błogosławić tu przyszedł waszej drogi końce
Boski Starzec — Ulisses i Syndbad. — Zachody,
Wschody, północ, południe, lądy i narody
Wszystkie widział, i poznał, na co patrzy słońce.

Chodźcie; w sercu swem zamknął, jak w cedrowej
[skrzyni,
Drogie skarby mądrości (żywe i śmiertelne) —
Z lichym mówił robakiem i z Bogiem w pustyni.

Chodźcie zaczerpnąć słodycz z prac Jego stulecia,
Albowiem Jego myśli, złote roje pszczelne,
Zebrały dla was miody z wonnych ziół i kwiecia.

SŁONIE.

Przez głuche, nieruchome, przedwiekowe puszcze,
Pod sklepieniem konarów, wśród odwiecznej mroczy,
Ciężkim chodem, poważnie, słoni tabor kroczy,
Łamiąc z chrzęstem stłumionym gałęzie i kuszcze.

Bóg lasów, ustrojony w zwoje ljan i bluszcze,
Zbudzony ze snu, który powieki mu tłoczy,
Zdumieniem zdjęty, wraża złowrogie swe oczy
W te milczenie mącące i zuchwałe tłuszcze.

One uczuły wzrok ten. Stają. Wściekłe gniewem,
Wzniesionemi trąbami walą w buki, dęby:
Bór cały się kołysze, jak okrętów maszty.

Chwiejąc się, z trzaskiem drzewo upada za drzewem...
Nagle, z tryumfem, słońce wdziera się przez zręby,
I patrzy na zwycięzców cielsk potworne baszty.

TARCZA ACHILLESA.

Hefajstos, boski kowal, kruszcu złom w ciemnicy
Gór przepastnych, gdzie wiecznie panuje noc głucha,
Zdobywszy, z trudem niesie, sapie, chwyta ducha,
Aż wreszcie na ziem ciska w głębi swej kuźnicy.

I skinął: na znak jego czujni robotnicy,
Cyklopi, ogień niecą: już żar krwawy bucha;
Więc bryłę weń wrzucają, aż skier zawierucha
Gardzielą Etny strzela w dymów nawałnicy.

On tymczasem młot chwyta w dłoń i z siłą turzą
Kuje metal jarzący, a echem mu wtórzą
Uderzenia Cyklopów, olbrzymich wśród żaru.

A coraz bardziej nagli młota swego razy,
Albowiem ujrzał, mocą swej twórczej ekstazy,
Na tarczy Achillesa Gród w łunach pożaru.

DAWID.

W łuszczastą karacenę odzian Olbrzym hardy,
Filistyńczyk z Geth, Goliath, w miedzianym puklerzu,
Trzymając Izraela na hańby pręgierzu,
Ciska mu w twarz wyzwanie i słowa pogardy.

Ku niemu szedł Młodzieńczyk. Siłacz pełen wzgardy
Patrzał, jak biegł ten pastuch na śmierć i żer zwierzu;
Lecz onci chłopiec z Panem Zastępów w przymierzu,
Sięgnąwszy do swej torby, wyjął kamień twardy,

Wsadził w procę i kręgi zatoczył nią wkoło:
Kamień z świstem się wyrwał i wrył w groźne czoło;
Olbrzym nagle się zachwiał i runął na ziemię.

A Dawid, przybieżawszy, w gardziel miecz mu wtłacza
I wysoko wzniesionym, ściętym łbem Siłacza
Sieje postrach ogromny w Filistynów plemię.

PIERWSZE POEZYE

O DZIEWCZĘ!

O dziewczę! gołąb dziś na twem ramieniu
Usiadł, z twoją szyją łabędzią się pieści,
I, tonąc cały w cudnem zachwyceniu,
Miłości pierwszą jutrzenkę ci wieści.

Choć gołąb grucha, nie rozumiesz mowy,
Kryjącej w sobie miłość i tęsknotę;
A on się lęka namiętnemi słowy
Budzić w twem sercu pragnienia spiekotę...

Odleci cicho, kryjąc w sobie ciernie, —
A może nigdy nie ujrzysz go więcej...
Lecz gdy minione dzieje wspomnisz wiernie
Poznasz, że nikt cię nie kochał goręcej!

DO * * *

Rzekłaś mi: »Spojrzyj na blask słońca złoty,
Co śle na ziemię ożywcze promienie —
Patrz! jak rozpędza pomroki i cienie
I świateł rzuca mieniące klejnoty!«

Rzekłaś mi: »Spojrzyj na drzew gęste sploty,
Co wydzielają balsamiczne tchnienie —
Patrz! lekko lecą, jak z duszy westchnienie,
Ptaszki, kierując ku niebu swe loty!«

Tyś tak mówiła, zachwytem przejęta,
Patrząc, jak wiosna, królewna zaklęta,
W blaskach słonecznych wykąpana, kroczy.

Jam jej nie widział, — boś ty, uśmiechnięta,
Stała przede mną, jakby cud uroczy:
Na ciebie tylko patrzały me oczy!

RÓWNIANKA KWIATÓW.

Jeżeli kwiaty mają własną mowę,
Miłość namiętna w listkach róży płonie;
Niezapominka ma pamięć w swem łonie;
Laur sławę znaczy; cyprys, sny grobowe.

Jeżeli w barwach masz myśli osnowę,
I od barw mowa tajemnicza płonie;
Jeżeli zazdrość żółte nosi skronie,
W zielony stroi liść nadzieja głowę:

Przyjm, luba, bukiet przeze mnie uwity!
On w barwy lśni się, jak poranne świty,
I me uczucia wszystkie powie szczerze,

Bo miłość moją, pamięć i cierpienie,
Nadzieję jasną i sławy promienie,
Duszę mą całą składam ci w ofierze.

KIEDY WIOSNA...

Kiedy wiosna w liść ustroi drzewa
I otuli je młodości tchnieniem,
Wtenczas bole, które wiatr im śpiewa,
One czują liści swoich drżeniem.

Lecz gdy jesień liście im pozwiewa,
I otuli smutnym śmierci cieniem,
Choć wichr jęczy i płacze ulewa,
One zimnem darzą je milczeniem.

Tak i serce w rannej życia dobie
Jękiem wtórzy serc drugich żałobie
I serdecznem współczuciem je darzy.

Ale kiedy młodość legnie w grobie,
A zapały szron starości zwarzy,
Serce milczy — choć się ludzkość skarży.

PERŁY.

Widzisz tę konchę, co pod niebem z fali,
Rzucona w głębi oceanu toni
Spoczywa cicho wśród splotów korali?
Ona, gdy fala o jej piersi dzwoni,

Skargą boleści swojej się nie żali,
A tylko w głębi cichą łzę uroni;
W sobie zamknięta, jak w zbroi ze stali,
Łzy zmienia w perły, które rybak goni.

I ty, zrodzony na tym łez padole,
Ukryj zazdrośnie w głębi serca bole;
Niech tłum w twej duszy burzy nie odgadnie,

A tylko spokój czyta na twem czole;
Duma milczenie niech na usta kładnie,
A znajdziesz perły pieśni w sercu — na dnie.

OSAMOTNIENIE.

Jestem samotny. Ludzie tylko widzą
We mnie przeczenia nietwórcze potęgi,
Bo im się zdaje, że tych, co dziś szydzą
Więziły zawsze samolubstwa kręgi.

O tak! ja szydzę, gorzkie mam wyrazy,
Co się wciąż cisną na spieczone usta;
Lecz nikt nie spyta, dlaczego są skazy?
Nikt nie chce patrzeć na łoże Prokrusta.

Czyż zawsze byłem zimny i szyderca?
Czym zawsze pełzał, jak po ziemi płazy?
Nigdym uderzeń nie czuł żywszych serca
I martwy byłem jak grobowe głazy?

— Nikt nie zapyta! — Ale każdy ciska
Kamieniem gniewu w tego, co pogardzi
Uśmiechem tłumów i ciepłem ogniska,
Przy którem siedzą ludzie zimni, twardzi...

TAJEMNICA.

Czemum ja smutny? każdy mię pyta,
Natrętnie patrząc mi w oczy;
Pobłyski wzroku mojego chwyta
I smutku cień, co twarz mroczy...

Twarz moja smutku chmurą pokryta,
I smutek serce me toczy —
Lecz więcej z twarzy nikt nie wyczyta,
Tajemnic ducha nie zoczy.

Więc dajcie pokój! bo w głębi łona
Wszystko ukrywam głęboko,
I tajemnica ta ze mną skona,

Żadne nie zbada jej oko!
Milczeniem teraz broni się ona,
A potem? Śmierci pomroką...

?

Ach! jakaś siła ślepa i głucha
Pcha w życia wir;
Wszystkie marzenia ludzkiego ducha
Obleka w kir.

Bez twojej wiedzy i bez twej woli
Oglądasz świat;
A na tej życia jałowej roli
Schnie każdy kwiat!

POSĘPNY LAS.

Ach! jak posępnie las ten dziki!
Ponura jego głąb i ciemna,
Pełna milczenia i tajemna.
Ach! jak posępnie las ten dziki!

Drzewa wpółmartwe, chorowite
Noszą zwiędnięte liście suche;
I nieruchomo stoją głuche
Drzewa wpółmartwe, chorowite.

Mrok gęsty zaległ las ten smutny;
I nigdy promień słońca złoty
Nie wszedł przez żółte drzew uploty:
Mrok gęsty zaległ las ten smutny.

Niekiedy tylko błędny ognik
Leci nad błotne topieliska,
I wśród ciemności złudnie błyska
Niekiedy tylko błędny ognik.

Cisza, co drzemie tu grobowa,
Przytłacza piersi jak kamieniem,
I myśl zabija ci milczeniem
Cisza, co drzemie tu grobowa.

W tym ciemnym, mglistym, głuchym lesie
Pamięć zamiera, myśl, pragnienie;
Duszę ogarnia znicestwienie
W tym ciemnym, mglistym, głuchym lesie.

W ten smutny las ja lubię chodzić,
Bo dusza moja, obłąkana,
Śpi, marząc, ciszą tu obwiana...
W ten smutny las ja lubię chodzić.

NAD GROBEM RENANA.

U twojej trumny stanąłem posępny,
I myśli rojem opadły mię czarne...
Może odlecą, gdy przy tobie klęknę,
Modląc się z wiarą za prochy cmentarne?

Ale daremnie chcę ugiąć kolana,
Darmo się z piersi modlitwa wyrywa:
Tu wiara moja, jakby zczarowana,
Umrzeć nie może, choć już nie jest żywa.

Tęsknota jakaś i rozpacz się łamią
W mej piersi ludzkiej, w niwecz mię druzgocą;
Zda się, że serce i rozum tu kłamią
I bój zacięty, bez zwycięstwa, toczą!

Widzę cię! Stąpasz posępny i blady;
Przed tobą stoi z białem skrzydłem Wiara:
Zbliżasz się do niej... lecz zwątpienia gady
Pierś ci oplotły, sycząc, że to mara!

I widzę w tobie walkę Laokona:
Zwątpienie więzi ciebie swymi sploty —
I patrzyć musisz, jako Wiara kona,
A z nią znikają archanielskie cnoty!

Wpadasz w zadumę i łzy płyną z oczu
Za tą umarłą, co cicho odlata...
Lecz wnet ją widzisz w duszy twej przezroczu —
I znów podnosisz na nią rękę kata!

NA ŻYCIA SCENIE.

Myśmy aktorzy na życia scenie
I wszyscy mamy rozdane role:
Jeden z koroną kroczy na czole,
Posłuch znajduje na swe skinienie.

Drugi łatane nosi odzienie,
Żyje nieznany, wśród tłumów w dole,
Trud ma w udziale, gorycze, bole,
I w nędzy wyda ostatnie tchnienie.

Lecz, królu, nie bądź dumny z swej roli!
I tyś aktorem, i tyś w niewoli,
I słuchać musisz też reżysera.

A w piątym akcie z autora woli,
Zarówno żebrak, jak król, umiera.
Kurtyna spada na znak suflera.

MODLITWA.

O Boże, dodaj Ty mi sił i męstwa!
Przede mną przepaść czarna śmierci zieje;
Duch mój upada i dusza się chwieje
Na widok podłych szatanów zwycięstwa.

Boże, ja Ciebie nie uwielbiam słowy,
Które powtarza codzień ludzi rzesza;
Mnie w Twych świątyniach kapłan nie rozgrzesza,
I przed posągiem nie uchylam głowy:

Lecz Ty wiesz, Panie, że się modlę Tobie
Modłą gorącą, choć bez słów pacierza,
Na skrzydłach dusza ma do Ciebie zmierza,
Za Tobą tęskni w życia zimnym grobie!

Ty wiesz, o Boże, że ja kocham ludzi,
Że dla nich spłonąć jam gotów w ofierze,
Jak męczennicy natchnieni w Twej wierze;
Wiesz, że cierpienie męstwa nie ostudzi!

Lecz Ty wiesz także, jak me cierpi serce,
Gdy nikt nie wierzy w miłość i ofiarę;
Wiesz, ile cierpię, gdy goryczy czarę,
Śmiechem zaprawną, podają szyderce!

TEN BOGA NIE ZNA.

Kto nie znał czarnej godziny tęsknoty
I walk wewnętrznych z duszy huraganem;
Komu nie tkwiły cierpień w duszy groty
I kto nie zadrżał przed uczuć wulkanem:
Ten Boga nie zna!

Kto łzy nie wylał na widok nędzarza
I łez nie otarł płaczącemu bratu;
Kto nie oglądał grobowców cmentarza
I kto tęsknego nie ma wspomnień kwiatu:
Ten Boga nie zna!

Kto poza sobą już nie widzi świata;
Kto się nie uznał w Wszechharmonii dźwięku
Tonem, co z ducha Arcymistrza wzlata,
I brzmi radością, lub kona wśród jęku:
Ten Boga nie zna!

Komu służalstwa nie ciężą okowy;
Kto do tyrana nóg trwożliwie pełza
I kto sprośnemi niewolnika słowy
Ducha swojego górny polot kiełza:
Ten Boga nie zna!

Kto głosu serca nie pytał o radę,
A zawsze tylko rozumem się rządzi;
Kto drugim nie niósł życia, lecz zagładę
I kto jest pewien, że nigdy nie błądzi:
Ten Boga nie zna!

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM.

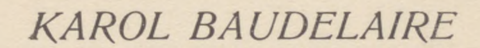
Rozstąpiły się obłoki —
Widny, widny duchów Duch!
Ulatują złud pomroki —
Więc podajcie serce, słuch!

Niecielesny — bierze ciało,
Już wypełnion cudów cud!
Kłamstwo z sił się rozebrało
I znikają moce złud.

Duchy ziemskie, na kolana!
Duch przedwieczny staje sam —
Prawda w kształty przyodziana,
W blaskach swoich widna wam!

Duchy ziemskie, bijcie czołem,
Oto idzie, idzie Pan,
I zamieszka z wami społem:
Niepoznany — będzie znan!

PRZEKŁADY



KAROL BAUDELAIRE

DO CZYTELNIKA.

Głupotą wszelką, grzechem, chciwością i szałem
Nasz umysł owładnięty i ciało niszczone,
A my żywim sumienia wyrzuty pieszczone,
Jak żebracy karmiący robactwo swem ciałem.

Nasze żale są podłe, a grzechy uparte;
Każemy drogo płacić za skruchy wyznanie,
A wesoło zstępując znów w błota otchłanie,
Pragniemy tak łzą nędzną zmyć grzechy niestarte.

A na grzechu wezgłowiu Szatan Trismegista,
Kołysząc zwolna duszę, świadomość zagasza
I woli naszej metal bogaty rozprasza
W mgłę atomów ulotną — mądry alchemista!

Szatan to trzyma nici nami kierujące!
Znajdujemy powaby w przedmiotach szkarady;
Tak co dnia zstępujemy do piekła zagłady,
Bez trwogi, przez ciemności ohydnie cuchnące.

Jak ubogi rozpustnik kąsa, z żądzą w oku,
Całując nierządnicy starej pierś zmęczoną,
Tak w drodze chcemy ukraść rozkosz utajoną
I ssać jak pomarańczę starą i bez soku.

Mrówiący się, ściśnięty, niby glist miliony,
W naszym mózgu demonów tłum hula ze śmiechem,
I śmierć płynie nam w płuca za każdym oddechem
Z odgłosem cichej skargi, jak zdrój utajony.

Jeżeli gwałt, trucizna, pożar i sztylety
Przeznaczenia banalnej kanwy nie pokryły
Haftem, którego deseń śmieszny i zawiły,
To dla tego, że mało w nas męstwa — niestety!

Ale wśród panter, wyżlic, szakalów gromady,
Wśród małp, skorpionów, sępów i żmij wężowiska,
Wśród skomlących, wyjących potworów mrowiska,
W menażeryi tych naszych zbrodni i szkarady,

Jest potwór bardziej wstrętny, ohydny, zuchwały,
Który, choć w głośnych krzykach wcale się nie miota,
W proch miałki ziemię zetrzeć bierze go ochota
I w przeciągłem ziewnięciu połknąć świat ten cały;

To Nuda! — Łza niewolna lśni w ócz jej pryzmacie;
Śni o szafotach dymem haszyszu owiana.
Delikatna poczwara ta dobrze ci znana,
Obłudny czytelniku, mój bliźni, mój bracie!

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Kiedy przez potęgi najwyższej zrządzenia
Na świat ten smutku, nudy, poeta zstępuje,
Zaciskając pięść, matka pełna przerażenia
Złorzeczy Bogu, który nad nią się lituje:

»Lepiej mi było zrodzić gadzin całe roje,
»Niż karmić własną piersią to szyderstwo losów!
»Nocy! rozkoszy marne ja przeklinam twoje,
»W których żywot mój począł tę klątwę niebiosów!

»Skoro ze wszystkich niewiast na tom przeznaczona,
»Ażeby w smutnem sercu męża budzić wstręty,
»Gdy nie mogę szczenięcia, płodu mego łona,
»Rzucić w ogień, jak jaki list miłosny zmięty,

»Nienawiści twej ciężar, którym zgniatasz w gniewie,
»Na twoich złości zrzucę narzędzie przeklęte,
»I tak pognę gałęzie w tem nikczemnem drzewie
»Że pączki nie zakwitną, jadem przesiąknięte!«

Toczy tak i połyka pianę swej wściekłości
I nie chcąc znać wyroków, które głoszą losy,
Wznosi sama w Gehenny przepastnej ciemności
Dla zbrodni macierzyńskich przeznaczone stosy.

Lecz w niewidzialnych skrzydeł anielskich promieniu
Wyklęte dziecko słońca upaja się czarem,
I w każdym swym napoju, w każdem pożywieniu
Odnajduje ambrozyę z różanym nektarem.

Igra z wiatru powiewem i z chmurami gwarzy,
Hymn o drodze krzyżowej nuci w zachwyceniu;
A duch, co w drodze życia stoi mu na straży,
Płacze, widząc, że wesół jak ptak w lasów cieniu.

Każdy, którego on swą miłością obdarza,
Patrzy trwożnie, lub jego zuchwały milczeniem
Nienawiść swą ku niemu okrutną rozżarza
I z serca chce mu skargę wydrzeć udręczeniem.

Nieczyste swe plwociny i popiół mieszają
Do wina i do chleba, które on spożywa;
Czego dotknie, z obłudą zaraz odrzucają,
Kto w ślady jego stąpi, skargą nań się zrywa.

Jego żona tak woła na miejscach publicznych:
»Ponieważ mnie uwielbia i darzy pieszczotą,
»Odgrywać rolę bogiń ja będę antycznych,
»Jako one chcę także okryć się pozłotą;

»Upoję się nardami, kadzideł wonnością,
»Mięsem, winem; giąć każę przed sobą kolano,
»I z uśmiechem, w tem sercu płonącem miłością
»Czci zażądam, co tylko bóstwu jest przyznaną.

»A gdy mnie ta bezbożna już znudzi zabawa,
»Położę na nim wątłe a mocne me dłonie
»I paznokciami mymi, jakby Harpia krwawa,
»Znajdę drogę do serca w poszarpanem łonie.

»Jak młode pisklę drżące, przerażone
»Wydrę z łona krwią świeżą czerwone to serce,
»I żeby me nakarmić zwierzątko pieszczone,
»Cisnę mu je na ziemię w szyderstw poniewierce!«

Ku niebu, gdzie wzrok jego widzi tron wspaniały,
Poeta jasny wznosi pobożne ramiona,
I woła, duchem wieszczym w blaskach tonąc cały
I nie czując, jak ludów wre wściekłość szalona:

»Błogosławion bądź, Boże, co dajesz cierpienie,
»Jako boskie lekarstwo na grzechy przeklęte,
»Jako balsamów drogich i przeczystych tchnienie,
»Które sposobią silnych na rozkosze święte!

»Wiem, żeś dla poety wyznaczył mieszkanie
»Wśród zastępów szczęśliwych twych świętych legio-
[nów,

»Że wzywasz go, gdzie radość wieczna i śpiewanie,
»Do chórów archanielskich Mocarstw, Cnót i Tro-
[nów.

»Wiem, że bole szlachetność rodzą tylko w łonie,
»Tej ziemia mi nie zniszczy, ni piekieł otchłanie,
»A na sploty mistycznych blasków w mej koronie
»Zaledwo wszystkich czasów i wszechświata stanie.

»Starożytnej Palmiry zgubione klejnoty,
»Wszystkie twoje metale, perły z głębi morza,
»Nie wystarczą, ażeby stworzyć blask ów złoty,
»Którym lśni mój Dyadem, jakby jasna zorza;

»Uwity bowiem będzie z przeczystej światłości,
»Czerpanej z świętych ognisk najpierwszych pro-
[mieni,
»A których ludzkie oczy, w swej całej piękności,
»Zwierciadłem tylko nędznem są i pełnem cieni!«

CZŁOWIEK I MORZE.

Miłość dla morza wieczna w twojem wolnem łonie!
Morze jest twem zwierciadłem; ty swojego ducha
Badasz w wzburzonej fali, gdy się toczy głucha,
I nie mniej gorzkie ducha twojego są tonie.

Ty chętnie się zatapiasz w głąb swego obrazu;
Ogarniasz go ramieniem i wzrokiem, a serce
Twe niekiedy się kocha w swej własnej rozterce
Na głos tej skargi pełnej dzikiego wyrazu.

Wy jesteście milczący, posępni oboje:
Człowiecze! nikt nie zbadał twych przepaści stoków,
Morze! nikt nie zna skarbów twych, skrytych wsród
[mroków;
Tak skrywacie zazdrośnie tajemnice swoje!

I oto wieki giną wśród czasów otchłani,
A wy bój wciąż toczycie bez żalu, litości,
Tak dzika żądza mordu i śmierci w was gości,
O, bojownicy wieczni, bracia niezbłagani!

PIĘKNO.

Jam piękna, o śmiertelni, niby sen z granitu,
A pierś ma, gdzie krwawiła niejedna pierś żywa,
Jest dla poety źródłem, z którego wypływa
Miłość wieczna i niema, jak materya bytu.

Króluje wśród lazurów, jak sfinks niezbadany;
Biel serca łączę z śniegiem łabędziego puchu;
Niszczącego harmonię nienawidzę ruchu;
I łzy są dla mnie obce i śmiech mi nieznany.

Poeci u stóp mojej wyniosłej postawy,
Którą zda się, że wzięłam od dumnych pomników,
Cały żywot swój strawią na nauce krwawej;

Bo mam, by oczarować moich miłośników,
Zwierciadła, w których świata pięknieją obrazy:
Oczy me, wielkie oczy — o blaskach bez zmazy!

PĘKNIĘTY DZWON.

Gorzko i słodko w zimie podczas nocy cienia
Słuchać w pobliżu ognia, co dymi i płonie,
Jak się zwolna podnoszą dalekie wspomnienia
Na głos dzwonów dzwoniących przez zamglone tonie.

Szczęśliwy dzwon, co mimo lata upłynione,
Zdrowy i zawsze rzeźki swojem sercem złotem
Religijne swe tony rzuca niezmienione,
Jak stary, czuwający żołnierz pod namiotem!

Lecz dusza ma rozbita, i gdy wśród znudzenia
Chce zaludnić swym śpiewem zimne nocy tchnienia,
Staje się głos jej słaby, podobny rzężeniu

Żołnierza, który zranion leży w zapomnieniu
Nad brzegiem krwi jeziora, wśród trupów gromady
I kona z wycieńczenia, nieruchomy, blady.

OPĘTANIE.

Puszcze leśne, jak katedr straszne wasze łona,
Wyjecie jak organy, a w serc naszych toni,
W tych przybytkach żałoby, gdzie łkanie nie kona,
Echo waszych ponurych »de profundis« dzwoni.

Nienawistneś mi, morze! twych fal łoskot dziki
Odnajduję w mej duszy. Ten pełen goryczy
Śmiech zwyciężonych, łkania, bluźnierstwa i krzyki
Słyszę, gdy morze śmiechem swym bezbrzeżnym ryczy.

Jakbym cię kochał, nocy! bez twych gwiazd miliona,
Bo ich światło, to mowa stokroć powtórzona!
A próżni, mroku, szuka moja dusza smutna!

Lecz, niestety, ciemności nawet są jak płótna,
Gdzie tysiączne postacie odtwarza me oko
Osób zmarłych, lecz tkwiących w pamięci głęboko.

DE PROFUNDIS CLAMAVI.

Jedynie ukochana, błagam twej litości
Z głębi przepaści mrocznej, gdzie serce me kona,
Wszechświat to czarny, nad nim z ołowiu opona,
Tam przestrach i bluźnierstwo nurza się w ciemności.

Słońce bez żaru nad nim wznosi się pół roku,
Drugie pół roku ziemię okrywa noc czarna;
Jest to kraj bardziej nagi, niż ziemia polarna:
Ni zwierza, ni zieleni, ni drzew, ni potoku!

I niema zgrozy większej, straszniejszej na ziemi
Nad zimną srogość słońca z blaski lodowemi
I ową noc bezmierną wiecznego chaosu;

Zwierzętom najpodlejszym zazdroszczę więc losu,
Bo sen je w odrętwiałość bezmyślną spowija:
Tak z wrzeciona się wolno nić czasu odwija!

ZNISZCZENIE.

*Miotający się ciągle demon mnie okala
I płynie wokół wiatru nieuchwytnem drżeniem,
Połykam go i czuję, jak płuca me spala
I napełnia je wiecznem, zbrodniczem pragnieniem.*

*Niekiedy, mej miłości dla Sztuki świadomy,
Przybiera kształt kobiety, pełnej cudnych czarów,
I podszeptem zwodniczym, obłudnik kryjomy,
Przyzwyczaja me usta do wstrętnych wywarów.*

*I daleko ode mnie już Boga źrenice!
On wiedzie złamanego znużeniem w granice,
Gdzie nudów kraj się ciągnie — pusty, niezbadany —*

*I rzuca w oczy moje pełne przerażenia
Splamione brudem szaty, ropiące się rany,
I narzędzia skrwawione dzikiego zniszczenia.*

LITANIA DO SZATANA.

Ty nad wszystkie anioły mądry i wspaniały,
Boże przez los zdradzony, pozbawiony chwały,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

O Ty, Książę Wygnania, mimo wszystkie klęski
Niepokonany nigdy i zawsze zwycięski,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Głuchych mroków podziemia wszechwiedzący królu,
Lekarzu dobrotliwy ludzkich trwóg i bólu,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś rzucił w pierś nawet najlichszych nędzarzy
Skrę miłości, co Raju pragnieniem się żarzy,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś Śmierć zapłodniwszy, swą oblubienicę,
Zrodziłeś z nią Nadzieję, szaloną wietrznicę,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który w oku skazańca zapalasz błysk dumy,
Że patrzy z szubienicy wzgardą w ludzkie tłumy,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który znasz najtajniejsze ziemskich głębin cienie,
Gdzie zazdrosny Bóg drogie pochował kamienie,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który wzrokiem swym jasnym przejrzałeś metale
Od wieków śpiące w głuchym, mrocznym arsenale,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który chronisz od śmierci i zgubnego strachu
Lunatyków, błądzących po krawędziach gmachu,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który starym pijaka kościom niespożytą
Giętkość dajesz, gdy wpadnie pod końskie kopyto,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś człeka słabego, by mu ulżyć męki,
Nauczył proch wyrabiać i dał broń do ręki,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś piętno wycisnął, co hańbą naznacza,
Na czole bezwstydnego chciwca i bogacza,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który sprawiasz, że kobiet upadłych wzrok pała
Uwielbieniem łachmanów i chorego ciała,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Pochodnio myślicieli, kosturze wygnańców,
Spowiedniku wisielców i biednych skazańców,

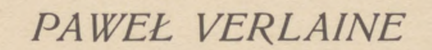
O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Ojcze przybrany dzieci, których Boga Ojca
Gniew i mściwość wygnały z rajskiego Ogrojca,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

MODLITWA.

Chwała Tobie, Szatanie, cześć na wysokościach
Nieba, gdzie królowałeś, chwała w głębokościach
Piekła, gdzie zwyciężony, trwasz w dumnem mil-
[czeniu!
Uczyń, niechaj ma dusza spocznie z Tobą w cieniu
Drzewa Wiedzy, gdy swoje konary rozwinie,
Jak sklepienie kościoła, który nie przeminie!



PAWEŁ VERLAINE

Z »KSIĘGI MĄDROŚCI«.

Nadzieja lśni jak słomy źdźiebełko w stodole.
Czego lękasz się osy, szalonej swym lotem?
Patrz, słońce zawsze prószy w szczelinie gdzieś złotem,
Gdybyś się zdrzemnął, łokcie oparłszy na stole?

Biedaku mój, tej wody choć wypij — źródlana,
Zimna. Śpij potem. Widzisz, jam z tobą, zbądź trwogi,
Pieszczotami otoczę twej drzemki sen błogi,
A będziesz, jak dziecina nucił kołysana.

Południe bije. Przez litość, oddal się, Pani.
Śpi. Dziwne, że stąpanie kobiety tak rani
Mózg nieszczęsnych biedaków, dzwoniąc o ich głowę.

Południe bije. Skropić kazałem w pokoju.
Śpijże, śpij! Nadzieja lśni, jak kamień w wyboju.
Ach, kiedyż znowu róże zakwitną wrześniowe!

ŚWIĘTO ZBOŻA.

Oto jest święto zboża, oto jest święto chleba
W mej wiosce, którą dzisiaj oglądam na nowo!
Dokoła gwar radosny, a blask spływa z nieba
Tak biały, że cień każdy barwi się różowo.

Ze świstem sierp raz po raz w fali złotych kłosów
Zanurza się i miga błyskawicą lśnienia;
Dolina pełna ludzi, snopów i pokosów,
I z każdą niemal chwilą obraz pól się zmienia.

Uwijają się żeńce, wszędzie ruch i życie,
A słońce, sprawca żniwa spokojny, wciąż płonie
I pracuje bez przerwy, ażeby obficie
Sok i słodycz we winnem nagromadzić gronie.

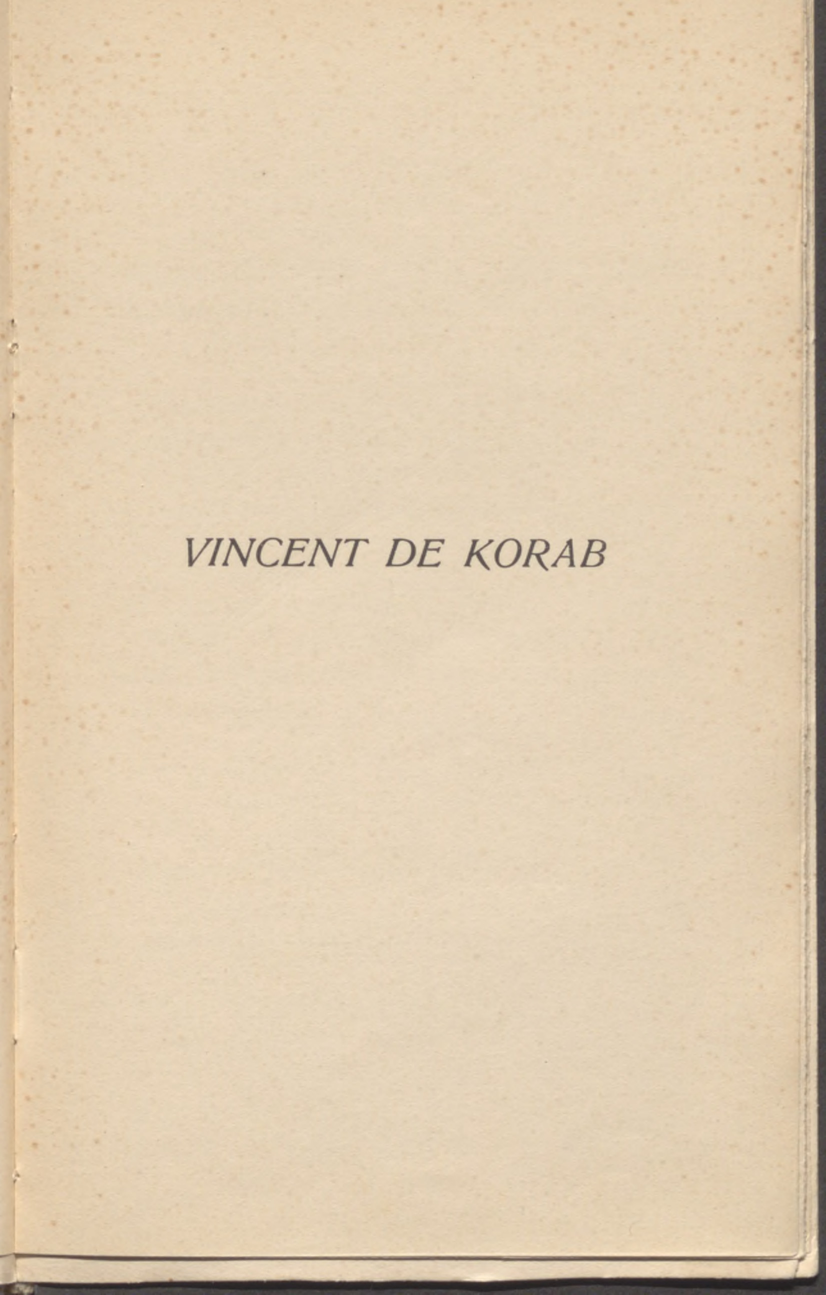
O pracuj, stare słońce, na chleb i na wino,
Karm człeka mlekiem ziemi i podaj mu czaszę,
Z której zdroje boskiego zapomnienia płyną.
Żniwiarze, winobrańcy! o, szczęsne dni wasze!

Albowiem z winogradów plonu, z plonu zboża,
Z owoców, które zbiera wasza praca cicha,
Wedle swoich zamiarów czyni mądrość Boża
Ciało dla hostyi świętej i krew dla kielicha.

DOBRA PIEŚŃ.

Ponieważ brzask się zwiększa, ponieważ zorza już
[płonie,
Ponieważ nadzieja, która tak długo ode mnie stroniła,
Raczyła znów przyjść do mnie, który ją wołam i wzy-
[wam;
Ponieważ całe to szczęście chce być mojem szczęściem,
Skończyły się już teraz nieszczęsne myśli,
Pierzchły złe sny, ach, zniknęła nareszcie
Ironia, zaciśnięte usta
I słowa, w których rozum zimny tryumfował;
Zdala także zaciśnięte pięści i gniew
Z powodu niegodziwców i głupców spotykanych;
Zdala przebrzydła uraza! zdala
Zapomnienie, którego się szuka w napojach szka-
[radnych!
Albowiem chcę teraz, kiedy istota świetlana
Wlała w moją noc głęboką tę jasność
Miłości zarazem nieśmiertelnej i pierwszej,
Przez łaskę, przez uśmiech, przez dobroć,

Chcę, wiedziony przez was, piękne oczy o łagodnych [blaskach,
Przez ciebie prowadzony, o ręko, w której ma ręka [zadrży,
Iść prosto, czy to po ścieżkach mchem okrytych,
Czy skały i kamienie zalegają drogę;
Tak, chcę iść prosto i spokojny przez życie,
Do celu, do którego los zwróci me kroki,
Bez oporu, bez żalu, bez zawiści:
To będzie obowiązek szczęśliwy radosnych walk.
A ponieważ, by ukołysać dłużenie się drogi,
Śpiewać będę nuty proste, powiadam sobie,
Że ona słuchać mnie, bez niechęci będzie zapewne:
I zaprawdę, nie pragnę innego raju.



VINCENT DE KORAB

POWINOWACTWO CIENI I KWIATÓW — O ZMIERZCHU.

O, korowody umarłych Cieni
Wśród wirowań eterów przestrzeni,
O, płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady!

O, bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, pląsy, pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów!

* * *

Lubisz Kamelie,
— Ofelio?
Akacyowe puchy,
Czekające na wiatrów podmuchy,
— Lenoro?
Na szkarłatach królewskich Lilie,
— Alix?
Tuberozy, co czarem odurzeń tchną,
— Ninon?

*
* *

O, korowody umarłych Cieni
— Ofelia, Lenora, Alix, Ninon —
Wśród wirowań eterów przestrzeni,
O, płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady!

*
* *

Księżyca łódź pomyka w dal,
Unosząc Kwieciarkę w zaświaty —
Mróz warzy Kwiaty,
— Kamelie, akacye, lilie, tuberozy —
Najdroższych Kwiatów jakżeż jej żal!

*
* *

O, bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, pląsy, pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów!

KTÓRA PRZYJDZIE.

Jam Pani oddalonych, odwiecznych ogrodów,
Gdzie obok róż cyprysy stoją zamyślone;
Otwieram twoje okna, zbyt długo zamknione,
Na radość tchnień wiosennych i słonecznych wscho-
[dów.

I utracona niegdyś dla ciebie przedwcześnie,
Umiem zawsze odgadnąć (o Serce pamiętne!)
Ciał nagich i przeczystych objawienia smętne,
I grzechy pośród mroków skrywane boleśnie.

Dlatego wstań, o biedny, z przepaści tęsknoty!
Jestem życie błękitne, a gołębic loty
Białością nieskalaną wieńczą czoło moje.

Jam oczu zachwycenie, co gwiazdy zapala,
Mój uśmiech opiekuńczy od ziemi wyzwala,
I daje nieodmiennych posągów spokoie.

M. MAETERLINCK

MODLITWA.

O bądź mi, Panie, ku pomocy,
Żem nie na progu moich chęci!
Ma dusza blada jest z niemocy,
I z białej trudów niepamięci.

Ma dusza w bezczynności męce,
Ma dusza blada z łez i łkania
Patrzy, jak jej znużone ręce
Nad kwiatem drżą, co bez świtania.

A gdy me serce, tchnąc agonią,
Bańki różowych snów rozwiewa,
Dusza ma wiotką z wosku dłonią
Księżyca pełnię mdłą podlewa.

Księżyca pełń, gdzie przeźroczeją
Lilie pożółkłe dni jutrzejszych;
Księżyca pełnię, w której mdleją
Cienie mych rąk coraz smutniejszych.

GIROLAMO SAVONAROLA

6

DO DZIEWICY.

Łaskiś pełna, królowo, chwalebna Dziewico,
Od której czoła słońce światłość swoją bierze,
Matko Tego, któremu cześć niesiem w ofierze,
Rodzica Jego, Córo i Oblubienico;

Tryumfie niebios, lampo, której blaski świecą
Na ziemię i piekielne przenikają leże,
Potęgo, której pojąć świat nie zdoła w mierze,
Drogich gem oryentalnych przedziwna skarbnica.

O Pani! obróć na mnie Twoje piękne oczy,
Jeśli miłem Ci było owo pierwsze »Ave«,
Które przyszło na padół ten z niebios przezroczy.

Nie patrzaj na upadki moje ciężkie, krwawe;
Niech drogą Twych wybrańców chodzić się nauczę,
Na zawsze niech Ci zwierzę serca mego klucze.

E. HARAUCOURT

Z KSIĘGI: »SEUL«.

Mistrzu! tkwiące w przestrzeni prawo ostateczne,
Źródło prawd wszelkich, których szukamy jałowo,
Ciebie wzywam, o blasku prawdy, boskie Słowo,
Ty, który trwasz, gdy wszystko mija — niestateczne.

Jeśli kiedy zgrzeszyłem w chwili zapomnienia,
Jeślim duszę mą zbrukał i upadłem w drodze,
Ty, iż widzisz, gdy szukam, wiesz, gdy błądzę srodze,
Racz obmyć serce moje z brudu i splamienia.

Sprawiedliwości, morska latarnio przedwieczna!
Rzuć odblask swej jasności na drogi mej cienie,
A jeśli ręka moja komu zadała cierpienie,
O wskaż go, by mnie boleść ruszyła serdeczna.

Uczyń, by nikt stąd z płaczem nie odszedł ode mnie,
Umocnij moją duszę, niech się stanie chrobra,
Niech słodycz przebaczania napełni ją dobra
I mądrość, która wszystkie wskroś przenika ciemnie.

SPIS RZECZY:

TRYUMFY

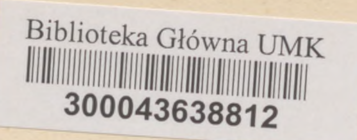
(Cztery Sonety, pisane razem z bratem poety, Wincentym)

Str.

PIERWSZE POEZYE

PRZEKŁADY

KAROL BAUDELAIRE


Biblioteka Główna UMK
300043638812

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POEZYA WSPÓŁCZESNA:

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI
NIM SERCE UCICHŁO

WINCENTY KORAB BRZOZOWSKI
DUSZA MÓWIĄCA

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI
STUDYA NAD KRÓLEM DUCHEM

Część pierwsza
MISTYKA SŁOWACKIEGO

Część druga
KRÓL DUCH

DZIEŁA CYPRYANA NORWIDA

Pierwsze kompletne krytyczne wydanie w ośmiu tomach.
w układzie i pod redakcyą ZENONA PRZESMYCKIEGO (MIRIAMA)

WYBÓR PISM EDGARA ALLANA POEGO

w przekładzie ARTURA GÓRSKIEGO I STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO.

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POLSKA EDYCYA DZIEŁ FRYDERYKA NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM

[BEZ SKRÓCEŃ]

TAKO RZECZE ZARATUSTRA

Cztery części. Przełożył WACŁAW BERENT

	Rb. k.
wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwafortą oryginalną F. Siedleckiego	3.—
wydanie ozdobne w oprawie	3.50
» *wytworne w 25 numerowanych egzemplarzach*	7.50
» *zwykłe tanie*	1.60

POZA DOBREM I ZŁEM

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	2.—
» » *w oprawie*	2.50
» *wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach*	5.—

Z GENEALOGII MORALNOŚCI

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne	2.—
» » *w oprawie*	2.50
» *wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach*	5.—

DYTYRAMBY DYONIZYJSKIE

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	—.60
» » *w oprawie*	1.35
» *wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach*	1.10

ZMIERZCH BOŻYSZCZ

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	1.20
» » *w oprawie*	1.70
» *wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach*	2.75

WIEDZA RADOSNA

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne	2.50
» » *w oprawie*	3.—
» *wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach*	6.—

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

	Rb. k.
JUTRZENKA	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
ANTYCHRYST	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.—
» » w oprawie	1.50
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	2.50
NARODZINY TRAGEDYI	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.60
» » w oprawie	2.10
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	4.—
LUDZKIE, ARCYLUDZKIE	
Tom pierwszy. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
LUDZKIE, ARCYLUDZKIE	
Tom drugi. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
WOLA MOCY	
przełożył WACŁAW BERENT	
wydanie ozdobne	3.—
» » w oprawie	3.50
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	7.—
ECCE HOMO (Autobiografia)	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.50
» » w oprawie	2.—
» wytworne na czerpanym papierze	4.—
WACŁAW BERENT	
ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEANIZMU	—.80
Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO	
akwaforta oryginalna Franciszka Siedleckiego	
na papierze grubym	1.—
na papierze japońskim	3.—

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

Rb. k.

H. POINCARÉ. WARTOŚĆ NAUKI
przekład Dra LUDWIKA SILBERSTEINA 1.50

H. POINCARÉ. NAUKA I HYPOTEZA
przekład M. HORWITZA 1.50

H. POINCARÉ. NAUKA I METODA . . . . . . w druku

ST. GARSKI. SYSTEM FILOZOFII . . . . 1·50

ST. KARPOWICZ. IDEAŁY I METODA WYCHOWANIA WSPÓŁCZESNEGO . . . . —.60

R. MINKIEWICZ. O PEŁNI ŻYCIA I KOMUNIE DUCHOWEJ . . . . —.60

E. RENAN. ŻYWOT JEZUSA
przekład A. NIEMOJEWSKIEGO 1.20

JOHANNES SCHLAF. WIOSNA
przekład ST. PRZYBYSZEWSKIEGO . . . . 1.—

F. BRODOWSKI. DRZEWA . . . . 1.—

B. BORNSTEIN. ZASADNICZY PROBLEMAT TEORYI POZNANIA KANTA 1.60



Biblioteka Główna UMK
300043638812